

GAZETA POLSKA

W BRAZYLII.

Wiara i Ojczyzna.

Kościół i Szkoła.

Adres dla listów zwyczajnych:

»Gazeta Polska«, Curityba-Paraná, Caixa postal »B«.

NAKŁADEM TOW. SW. STANISŁAWA.

Redakcja mieści się tymczasowo przy kościele polskim.

Agent na Kurytybę i okolice: JAN FAUCZ, rua America.

Redaktor: Antoni Raczkowski.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Głoszenia większe według umowy.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„Gazeta Polska”
rua Aquidabam 87.
CURITYBA PARANÁ.

Przedpłata wynosi:

Roeznie	8 milrs.
Półrocznie	4 „
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek

Prenumeratę przyjmują P. P.

Jan Fauz	Kurytyba. Rua America
Zygm. Majewski	„ Batel
Józef Domański	„ Tiradentes
Fr. Krasinski	Portão.
Stef. Witowski	Abranches.
Bolesław Kłosowski	Ponta Grossa.
Jan Puchalski	São Matheus.
Jan Szklenerz	Prudentópolis.
Adolf Schirl	„
Stanisław Frydrych	Iraty.
Mączewski	Itayopolis.
W. Ks. Dworaczek	Col Muricy.

W Argentynie: W. Ks. Władysław Zakrzewski
Cale-Guadalupe-Palermo — Buenos Aires.W Ameryce Północnej: W. Ks. Hagspiel
Techny (Mis. Marya) — Illinois.

Prosimy uprzejmie o uregulowanie prenumeraty. W przeciwnym razie STANOWCZO przestaniemy wysyłać gazetę.

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

PRZEKŁAD Z ANGLIEESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Poszedł do drzwi, nacisnął sprężynę i drzwi zatrzasnęły się. Amerykanin zamknął drugie drzwi.

— Pozwólcie mi schować się w środku — prosił płacząc i zataczając się ze zmęczenia Marvel, przyciem jednak trzymał mocno swoje książki — zamknijcie mnie gdziekolwiek. Po wiadom wam, że on mnie goni. Uciekłem mu, a on powiedział, że mnie zabije. I dotrzyma słowa!

— Ależ tu jesteście bezpieczni — rzekł Amerykanin — drzwi zamknięte. Co to wszystko znaczy!

— Pozwólcie mi schować się gdzie! — prosił Marvel i wzdrygnął się cały, w tej chwili bowiem mocne uderzenie wstrząsnęło drzwiami, a zaraz potem nastąpiło gwałtowne pukanie i wołanie z zewnątrz.

Halo! krzyknął — policyant — kto się dobiega?

Marvel rzucał się w szalony strachu, do wszystkich kątów, w których przypuszczał, że znajdzie jaką skrytkę.

— On mnie zabije z pewnością — wołał — on ma nóż, lub coś innego — na miłość Bożą...

— Pójdź tu! — ośwał się szynkarz — tu będziesz bezpieczny. I podniósł ruchomą deskę swojej ludy.

Marvel wpadł tam, właśnie w chwili gdy uderzenie we drzwi dowodziło się.

— Nie otwierajcie drzwi — błagał — proszę, nie otwierajcie! Gdzie ja mogę się schować?

— Węć to będzie niewidzialny człowiek, — zapytał gość z czarną brodą — sądzę że byłby czas go zoczyć!

Obowiązki względem Ojczyzny.

(Św. Stanisław Szczęp. biskup krak. i męcz.)

(Dokończenie).

Ojczyzna w przyszłości jedyna,
Co z pierś miłość a nie rozbił sieje.

W taką Polskę, miłą ojczyznę wierzyć, taką uznawać i dla takiej **pracować** nam trzeba, z żywą i czynną wiarą, z głębokim i niewzruszonym przekonaniem, że jest ona i na zawsze powinna pozostać taką, jaką ją Bóg. Opatrzność Jego i historia złożyły. A chociaż mury rzeczywistej polskiej już dawno rozwalone, choć przemoc brutalna pozbawiła nas bytu politycznego, choć milczenie grobowe i cisza martwa zaje się zalegać nad naszym imieniem — nie upadać nam na duchu, bo jak iskra pod popiołem rozpalenić się może, gdy wiatr z rozkazu Bożego powieje, tak i o narodach mówi Duch św.: »Uleczalne uczynił rodzaje okręgu ziemi.« Nie umierają też narody, które od Boga pewne posłannictwo mają jeszcze niespełnione, póki pokolenie po pokoleniu nie przestanie żyć wiarą i ufnością w tego Boga, który jest mocarz potężniejszy nad wszystkie księżęta i króle. Tylko, że to posłannictwo dziś nieco inaczej musi się spełniać. Bo inne czasy, inne warunki, inne formy; ale treścią ich ma być ta sama wierność Bogu i kościołowi, staleczna służba pod szła naderem krzyża, krzewienie królestwa Bożego na ziemi, szerzenie tej cywilizacji, którą stworzyło chrześcijaństwo. Węć jakośmy niegdyś potężni,

stawiali przedmurzem przeciwko najazdom pohanów i wrogom katolickiego kościoła, tak dzisiaj w samym pogromie, w upadku i poniżeniu twierdzą niezdobytą nam być trzeba przeciwko bezsilności, tarczą mocną i **żywym przedmurzem** przeciw **nowemu pogaństwu**, skądkolwiek ono ku nam idzie, co głosi postępek bez religii, wolność bez sumienia, oświecenie bez Boga i prawdy; przeciw fałszywym prorokom, wilkom w owczej skórce, co pod płaszczykiem miłości dla ludu siebie tylko i własną korzyść mając na oku, siejąc ziarno zawiści i niezgody, kłótnie wzniecając, serca burzą, ciągną do wielkiej rozterki, za którą grozi zniszczenie i nędza. Czy teraz rozumiesz, czego w chwili obecnej domaga się od Ciebie Ojczyzna? Tak, szaty Polski od skalania strzedz, w duszy narodu zachować i utrzymać najdroższe jego skarby: Boga, wiarę i cnotę. **Oto najważniejszy twój obowiązek chrześcijański.** Nie odrodzimy ojczyzny inaczej, jak odbudowując ją po jednym człowieku, **każdy zaczynając od siebie.** Kto sam siebie uszlachetnia i udoskonala, ten temsamem wzbogaci ojczyznę. Nie stety, smutnych dożyliśmy czasów, w których ojczyzna dla wielu nie w słowach wprawdzie, ale w życiu stała się małą i nikłą. Kto kocha prawdziwie, ten dobrze życzy i dobrze czyni. **Miłość Ojczyzny przejawia się w czynach,** żyje ofiarą i poświęceniem, poświęceniem mienia i szczęścia, wygod i zdrowia, sił i nerwów swoich życia swego i krwi swojej **wśród pracy ciągłej** i troski wielkiej około dobra państwa i rzeczy. Niebo też nad nami otwarte i na **walkę naszą** patrzy, da wne, święte pokolenia, św. polskie patrony z helmanem swym św. Stanisławem na czele. To **ojczyzna niebieska, Polska**

wniebowzięta, w której błyszczą blaskiem słońca korona nasza na przyczystych skroniach Najśw. Panny, przyzywa nas, pociąga nas, obiecuje nam się w nagrodę za **spełnienie obowiązków** i wierną służbę w ojczyźnie ziemiańskiej. Do boju więc, do Bożego boju, aby spełniony orzeł biały rozwinął znów swe skrzydła do wolnego lotu.

Wytrwałych szanujmy!

Temi słowy zakończył kazanie w obchód 3. Maja Przew. Ks. Profesor Jan Peters. Mimowoli nasunęło mi się zaraz pytanie: »Czy możemy się nazwać wytrwałymi?«

Niestety! Z bólem serca trzeba przyznać, że u nas mówi się wiele, lecz czy ni mało, że zaczyna się dużo dobrych rzeczy, lecz przed czasem rzuca się rozpoczęte dzieło. Rozpoczynając zaś na serio, nie pytamy się, czy mamy do tego odpowiednie siły, zdolności, lub grosz wystarczający. Gdy się bezstronnie wpatrujemy w nasze dzieje przeszłe, musimy się przyznać, że tak było, że tak jest, a nie inaczej. Zaczniemy więc teraz zwalczać nasze słabe strony, a bierzmy się wytrwale do pracy.

Od tego trzeba nam zacząć, aby już w młode pokolenie wpajać cnotę wytrwałości i nie pozwalać się kierować kaprysami. Zdarza się często, iż każesz się chłopcu uczyć oprócz nauki obowiązkowej innego języka. Synalek pouczy się kilka dni i mówi: »Tato to mi za trudno!« To się nie ucz, odpowiadasz kiedy ci za trudno! Na tem się kończy pierwsza okazyja zahartowania chłopca i poczucie obowiązku. Idzie chłopiec do terminu, zaczy-

Wytrzeszczył oczy z wyrazem nieporadności. Drzwi od gościnnej izby zamknęły się i słuszył przekroczenie klucza.

— Są jeszcze drzwi od podwórza i wejście prywatne — odezwał się gospodarz i wybiegł z szynkowni.

P chwili wrócił z nożem kuchennym w ręce.

— Drzwi od podwórza były otwarte — rzekł, a tłuste jego policzki pobladły.

— Węć może już być w domu — zauważył pierwszy woźnica.

W kuchni go niema — rzekł szynkarz — tam są dwie kobiety, a ja przeszukałem tam wszystkie kąty z tym nożem. Im zdaje się, że on wcale nie wszedł. Uważały tylko...

Czarnobrody schował swój rewolwer. Lecz w tej samej chwili deska od lady została spuszczone, a potem zasuwka od drzwi gościnnej pokójki trzasnęła i drzwi otwarły się gwałtownie. Usłyszeli Marvela, który za skrzeczał, jak schwytywany królik i przeskakując przez ladę, rzucił mu się na pomoc. Rewolwer Amerykanina huknął, a zwiędział w gościnnej pokójki trzasnęło i spadło z brzękiem.

Gdy szynkarz pierwszy dostał się do gościnnej pokójki, zobaczył Marvela dziwnie zwinionego i szamocącego się przy drzwiach, wiodących do kuchni i na podwórce. Szynkarz zawałał się, lecz tymczasem drzwi się otworzyły i Marvel wpadł do kuchni. Usłyszano wrzask brzęk garnków. Marvel, z głową w dół pochyloną, chwytając się rozpaczliwie wszystkich przedmiotów po drodze, został zaciągnięty do drzwi, wiszących na podwórce, poczem zasuwka u tych drzwi zastała odryglowana.

Policjant, który starał się wyminąć szynkarza, wpadł, razem z jednym woźnicą i schwytał niewidzialną rękę, trzymającą za kark Marvela, lecz dostał pięścią w twarz i zatoczył się w tył. Drzwi się otworzyły, a Marvel zrobił prawie nauludzki wysiłek, ażeby się

ukryć za nimi. Wtem woźnica schwycił coś.

— Złapałem go — zawołał.

Czerwone ręce szynkarza wyciągnęły się, ażeby pomódz w utrzymaniu woźnicy.

— Mamy go! — wołał szynkarz.

Marvel, uwolniony, szybko rzucił się na ziemię i próbował przepelzać po za nogami walczących. Szamotanie odbywało się około drzwi. Głos niewidzialnego człowieka odezwał się pierwszy raz, gdy krzyknął z bólu, ponieważ policyant nadeptał mu na nogę. Potem krzyknął w pasy, a jego pięści zaczęły pracować, jak cepy. Woźnica nagle zachwiał się i upadł — drzwi od gościnnej pokójki trzasnęły za rejtującym Marvelem. Mężczyźni w kuchni zostali, chwytając jeden drugiego i walcząc doremnie z próżnym powietrzem.

— W którą stronę poszedł? — zawołał czarnobrody — czy na dwór?

W tę stronę rzekł policyant, wybiegając na podwórcę.

Duża cegła przeleciała nad jego głową i zrobiła spustoszenie pomiędzy naczyniem, stojącym na stole kuchennym.

— Ja mu pokażę — krzyknął Amerykanin, poczem nagle rurka stalowa mignęła nad ramieniem policyanta i pięć kulek uderzyły jedna po drugiej w zmurk, w tem miejscu zwał cegła była rzucona. Strzelając, czarnobrody robił ruch pionowy, tak, że jego strzały były, jak promienie koła. Potem zaległa cisza.

— Pieć nabołów — odezwał się pierwszy czarnobrody — to jest najpewniejsze. Niech kto przyniesie latarnię i chodźmy szukać ciała...

RODZIAŁ XVII.

Gość dra Kempa.

Dr. Kemp pisał w swej bibliotece, gdy postyszał strzał, jeden po drugim.

— Halo! — zawołał, kładąc pióro i nad-

na dobrze, lecz po roku czy 2 latach rzucił rzemiosło i obierał nowy zawód, bo mu się sprzyrzyło bo mu jakoś mówi za ciężko. Na co wyjdzie taki terminator? Na partaczal — W kraju rzadka to rzecz, lecz tu na obczyźnie zmieniają się ludzie tak często jak księżyc. Zaczniemy kochani Rodacy energicznie dodawamy otuchy jeden drugiemu, podwójmy swoje siły, skupiamy się razem. »Ziarno do ziarnka, a będzie miarka.« Wyrwaliśmy szanujmy, a jest ich tu sporo pomiędzy nami, szanujmy ich, bo oni pracą zdobyli choć skromne mająteczki, a dziś mają tyle że na dobre cele grosz oddają. Takich głów rozsądnych a rąk zdrowych do pracy nam tu potrzeba, a postawimy pomnik Wyrwalności na brazylijskiej ziemi.

O tem i o wem ze starego świata.

(Ciąg dalszy.)

Samo przez się się rozumie że praca nad odrodzeniem społecznym i zewnętrznym podjęta być musi — ale to tylko jako konsekwencja, jako następstwo wewnętrznej przekształcenia ku ładowi, ku wspólnej pracy, w miejsce samowoli i przeciw-egoistycznym namiętnościom.

Ze istnieją, ludzie, co rozumieją jak pojmować słuszny ból i pragnienie i w jaki sposób im zaradzić choć w części — dowodem niejaki pan Ribol, którego wniosek uchwalony został we Francji i już od czterech lat wprowadzony w życie, świetnie się rozwija i zapewne znajdzie naśladowców także i w innych gąszczach spornych kwestii społecznych.

Pan Ribol rozumiał, że posiadać własny kawał ziemi, choćby najmniejszy, a na nim również własny dom — więc gniazdo rodzinne z którego nikt wyrugować nie może, w którym rozwijać się będzie życie tych, dla których matka czuwając przepędza noce bezsenne, a ojciec pracuje od świtu do zachodu słońca, gdzie złączone ły radości i smutku, złączone chwile bału i wesela, czynią każdego ząkatek drogiem, tak drogiem, że o nich wspomina się aż do późnej starości, na łożu śmierci nawet — że dom własny, nie tylko podstawą zdrowego moralnie ogniska domowego, ale niejako zapewnieniem uczciwej pracy, uczciwych uczuć i popędów ku miłości bliźniego — rozumiał, że przezistoczenie klasy robotniczej, drobno urzędniczej i drobno przemysłowej we właścieli realności, to usunięcie najpoważniejszych sporów społecznych — przystąpił do dzieła na które dzisiaj z chlubą patrzeć może.

W r. 1908 dnia 10 kwietnia, na wniosek senatora Ribol, rząd francuski uchwalił kredyt stu milionów franków i odda

je w ręce prywatnego towarzystwa, nazywanego »Towarzystwo kredytowe nieruchomości«, na którego czele stanął sam projektodawca. Rząd dał Towarzystwu owe 100 milionów na 2 proc. z warunkiem, aby od swych klientów nie pobierało więcej jak 3 i pół proc. Robotnik lub urzędnik, pragnący posiadać własny kawałek ziemi i dom własny, udaje się do biura towarzystwa swego okręgu, i tam przedstawiający świadectwo gminy, że jest uczciwym, pracowitym i nie alkoholikiem, otrzymuje pożyczkę, na następujących warunkach: jeżeli posiada jakiś minimalny kapitał, dajmy na to 800 franków — dostaje pięć razy tyle, t.j. 3200 fr. na 3 i pół proc. spłacalne w 25 latach. Pragnąc zabezpieczyć swe pieniądze, Towarzystwo hipotekuje tę sumę na owej własności, ponosząc kosztą hipoteczne, które właściciel również spłaca w 25 latach. Ponieważ więc dłużnik może umrzeć przed ukończeniem spłaty, Towarzystwo asekuruje go na daną sumę, a ponieważ koszt wlicza do procentów, które rozłożone na lat 25 nie są uciążliwymi, więc ich dłużnik nie odczuwa. Wszystkie formalności prawne, Towarzystwo bierze na siebie.

A więc spłata przedstawia się w następujący sposób. Pożyczka wynosi n. p. 3200 fr. więc dłużnik płaci 18 fr. miesięcznie, czyli 60 centimów dziennie. Domy zbudowane z pożyczek Towarzystwa, przez 19 lat uwolnione są od niektórych uciążliwych podatków; w razie śmierci głowy rodziny, ziemia ta nie może być rozdzielona na części, lecz musi przejść na jedno z dzieci, które winno spłacić rodozeństwo.

Dalszy ciąg nastąpi.

Na widowni.

Pisaliśmy już nieraz o polityce krajów europejskich gdzie coraz to więcej naprężenia narodów i ludów i gdzie coraz to więcej jak się zdaje zanosi się na ogromną wojnę europejską. Niejeden teraz z naszych Szan. Czytelników może mówi: Dobrze, ale co mnie obchodzi polityka europejska; polityka tutejsza, co robi? Na jakim znajduje się stopniu? Czy tu w naszym kraju nie ma polityków, albo czy może wszystko śpi? Albo czy może wszystko w najlepszym porządku? Dobrzeby było! Ale niestety. Polityków aż za wiele i z tego też powodu dzisiaj tak, jutro inaczej. Przypominamy sobie jeszcze, jakie to były rozruchy, gdy odbyły się wybory na prezydenta Hernesa da Fonseca, jak się obawiano, że cała Brazylia będzie jednym wojskiem. I rzeczywiście, jak widzieliśmy ta obawa nie była bez podstawy. Postawienie kandydatury niektórych generałów prawie we wszystkich krajach jednego niepokoiło.

To też z tego powodu przyszło prawie we wszystkich prowincjach północnych do rozruchów pomiędzy cywilistami i militarystami. Te rozruchy, które objęły szerokie warstwy społeczeństwa, które tyle krwi kosztowały, te bunt marynarskie w Rio de Janeiro, pobudziły niektórych wybitniejszych do działania przeciw takiej polityce.

Ma się rozumieć, duszą takiej polityki nie mógł być sam prezydent; wiadomo, że we wszystkim największy wywiera wpływ dzieln i bardzo zdolny senator z Rio Grande do Sul — Pinheiro Machado. Na czele znowu opozycji przeciw militarystom stanęły 2 największe i najbogatsze stany: S. Paulo i Bahia. S. Paulo liczy dzisiaj ludności 3 114 050 mieszkańców, a Bahia przeszło 4 miliony.

A ponieważ i w samem wojsku objawił się duch opozycyjny przeciw takiej polityce i nawet wysłano adresy z deklaracją, że uważają za zgubę dla całego kraju, jeśli militarystom będzie się mieszać do polityki. W Rio zaczęło się nad tem zastanawiać — i dymisja ministra wojny była pierwszym krokiem powrotu do polityki spokojniejszej. Zwycięstwo kandydatury cywilnej w Bahii a w ostatnim czasie także w S. Paulo potwierdziło ten odwrót ku lepszemu.

Odpowiedź na protest.

W „Polaku w Brazylji z dnia 3-go maja b. r. ukazał się protest podpisany przez 11-tu panów, którego ze względu na uczynione mi w nim osobiste zarzuty bez odpowiedzi pozostawić nie mogę.

Nie chodzi mi o protestujących, bo ze złą wolą polemizować nie warto, ale uważam sobie za obowiązek zaznajomienie czytającej publiczności polskiej ze stosunkami, jakie w kurytybskim Towarzystwie „Sokół“ panują, aby nie dała się wprowadzać w błąd ludziom, których jedynym celem zdaje się być burzenie wszystkiego, co się do połączenia rozstrzelonej kolonii polskiej przyczynić mogło. Działalność swoją zaznaczyli oni już przed kilku miesiącami na zebraniu delegatów wszystkich Towarzystw polskich w Kurytybie, mając na celu omówienie warunków na jakichby do Związku Narodowego Polskiego przystąpić mogły. Za pomocą głoślowych frazesów i wniosków podburzających osiągnęli oni wówczas swój cel, bo zgromadzeni delegaci, zamiast się porozumieć, rozeszli się z jeszcze większą wzajemną nieufnością. Zaznaczyć także muszę, że na 11 tu podpisanych 7 tylko jest członków „Sokoła“, reszta zaś z Towarzystwem tem nie ma nic wspólnego, bo nie tylko, że żadnego udziału w życiu jego nie bierze, ale nawet wkładek miesięcznych już od 16 miesięcy do 2 lat nie uiszcza; ustawa zaś Tow. „Sokół“, dla której się ludzie ci na nieproszonego obrońców narzucają wyrażnie mówi, że członek T-wa przestaje nim być, jeżeli przez 12 miesięcy z wkładkami zalega.

Przystąpmy jednak do rzeczy: Najpierw zarzucają protestujący, że uchwała na mocy, której Tow. „Sokół“ przystąpiło do Związku, powzięta została w sposób nie-

legalny, gdyż na ogólną liczbę 80 ciu członków, obecnych było na zebraniu tylko 12-tu, że więc dlatego nadzwyczajne Walne Zebranie w żadnym razie nie mogło być prawomocnym, a tembardziej nie mogło uchwalać, jak poważnej rezolucji, która równa się prawie zmianie ustawy T-wa i że sprawa ta mogła być rozstrzygnięta tylko za zgodą 2/3 wszystkich członków.

Otoż już co do ogólnej liczby członków panowie ci znajdują się w grubym błędzie, którego byliby uniknęli, gdyby zamiast od czasu do czasu puszcząć w świat nic nie kosztujące protesty, wnoszące zamieszanie do tak już niesnaskami skołatanego Towarzystwa i zniechęcające do pracy tych, którzyby rzeczywiście dla niego pracować chcieli, albo sami wzięli się do pracy, albo przynajmniej drugim w niej nie przeszkadzali.

Od początku roku 1910 dotychczas figuruje wprawdzie w spisie 80 nazwisk, ale jeżeli obliczymy tych, którzy w rzeczywistości dzisiaj nie są więcej członkami, a których liczba wynosi ni mniej ni więcej jak 45, to rzeczywistych członków ma dzisiejsze Tow. „Sokół“ w Kurytybie tylko 35 ciu. Do owych zaś 45 odpadłych należą wszyscy ci, którzy już pomarli, którzy z Towarzystwa dobrowolnie wystąpili, którzy więcej jak rok o Towarzystwo się nie troszczyli i wkładek nie uiszcza, a wreszcie ci, bo i tacy się znajdują którzy się wprawdzie do T-wa wpisali, ale dotychczas nawet wpisowego nie złożyli. Po cóż więc ludzie siebie i drugich, kiedy to nikomu korzyści nie przyniesie.

Gdzież to panowie ci wyczuli, że liczba 12 tu członków nie wystarcza do odbycia Walnego Zebrania? Ustawa Towarzystwa nic o tem nie wspomina, a może oni ułożyli dla swego użytku jakąś ustawę specjalną, zastósowaną do płodzenia tak mądrych protestów.

§ 11. ustawy Towarzystwa przewiduje tylko jeden wypadek, gdzie dla Walnego Zebrania wymagane są 2/3 ogółu członków t.j. dla dokonania zmiany samej ustawy T-wa.

Czy przystąpienie T-wa jako grupy do Związku ma co wspólnego ze zmianą ustawy? Czy osoba prywatna przystępująca do Związku staje się od niego zależną w swem życiu domowym?

Powiadają oni wprawdzie, że rezolucja taka równa się prawie zmianie ustawy, ale zapominają o tem, że ustawy Towarzystwa muszą być jasne i na szczęście są takimi i że w nich żadne „prawie“ miejsca mieć nie może, któreby kilku panom nigdy z tego, co druzdy robią niezadowolonym, szkodziło dla Towarzystwa wchodzenia, na wzór najnowszego protestu, ułatwiał.

Bezwątpienia dziwnem się to na pozór wydawać musi, że Walne Zebranie jakiegoś towarzystwa składa się z 12 tu członków, ale niestety jest to najwyższa liczba, przeszło 1/3 wszystkich członków, jaką Zarząd „Sokoła“ pomimo ogłoszeń w gazetach i prywatnych nawoływaniach dotychczas zebrać był w stanie.

Na zwyczajne zebrania miesięczne przybywa przeciętnie 4 do 5 członków i to prawie wyłącznie z Zarządu, a z Walnymi Zebraniem również nie lepiej się dzieje. Tak n. p. na nadzwyczajne Walne Zebranie, które się miało odbyć w bardzo ważnej sprawie dnia 17. marca przybyło włącznie z Zarządem aż 5-ciu członków, kiedy zaś z powodu tak małej liczby uczestników odłożonem zostało na 31. marca, to na ten drugi termin stawiła się ta sama liczba.

Jakże więc winien postępować Zarząd wobec takiej obojętności członków?

Czy ma zupełnie zawiesić swoją czynność i pozwolić na ostateczny upadek Towarzystwa?

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

Pojedzie nieboraczek, pojedzie prędko... był by sam przyszedł, ale poszedł do obrachunku... Kiedyż on wysłucha tej Mszy świętej. Może we wtorek? Co? Dobrze? Bóg zapłać! Widocznie kobieta kładła pieniądze, bo odezwał się ksiądz: Schowajcie to na czarną godzinę bo kto wie, kiedy wam nadejdzie z Westfalii. Ze słowami: „Niech będzie pochwalony!“ wyszła Brzeziakówna, a równocześnie zapytała ksiądz: A wy czego, Piętrzakowa?

Mam ja wielkie zmartwienie, ojciec duchowny, bo to syn mój służy w mieście i trzeba nieszcześć, że mnu się spodobała Niemka. Widziałam ją sama: gładka na twarzy, dobra, posażna, ale co z tego, kiedy ona Niemka. Pojechałabym do moim do miasta, odmówił syna, zakłębi i uprosi, a żeby nam tego wstydu nie robił i dobre dziecięcko usłuchało nas...

To i dobrze. A czego chcecie? Zaś obmyśliłabym z moim tak, iż wielkie i ważne są słowa rodzicielskie, ale zawsze bezpieczniej wezwwać pomocy Bożej. Omarujemy też tu na Mszę świętą do Przemienienia Pańskiego, aby nana przyszość nie kusiło złe syna, a nam z tego wstydu i zakazy nie było przed ludźmi.

Tak jednej, jak i drugiej rozmowy wysłuchali goście w jadalnym pokoju, a pani Ma-

stuchując — ktożto bawi się rewolwerem w Burdock? Cóż te te esty dokazują?

Poszedł do południowego okna, otworzył je i patrzył na statki z owietlonych okien, świecących latarni gazowych i jasnych lamp po sklepach, które z czarnymi przerzami dachów i podwórz stanowiły obraz nocny miasta.

Zdaje się, że tłum ludzi jest zgromadzony przy początku linii tramwajowej, koło „trzech kogutów“ — powiedział i patrzył dalej. Potem jego oczy powędrowały aż tam, gdzie świeciły światła okrętowe i na tamę przybrzeżną; księżyc w pierwszej kwadrze wisi nad pogórkami, a gwiazdy błyszczą jasno, jak w zimową noc.

Na jakie pięć minut doktor Kemp pograżył się w marzeniu o przyszłych losach ludzkości, poczem jednak ocknął się z zamyślenia, zamknął okno i wrócił do swej pracy.

Moż w godzinie późniejszej rozległ się głos dzwonka u drzwi wchodowych. Dr. Kemp pisał p. w. l. z widocznym roztrągnięciem, od chwili, w której usłyszał strzały. Teraz słuchał uważnie. Słyszał, że służąca otworzyła drzwi i czekał na jej pojawienie się, ale nie przyszła.

— Ciekawy jestem, co to było — pomyślał.

Usiłował wziąć się znowu do pisania, lecz nie mógł; zszedł więc ze schodów i zawołał na służącą.

— Czy to był list jaki? — zapytał.

— To widocznie ulicznik jakiś zadzwonił, panie, nie było nikogo — odpowiedziała. Jestem czegoś niespokojny tego wieczora — pomyślał dr. Kemp, wracając do swej pracy i tym razem udało mu się skupić całą uwagę w tem, co pisał. W pokoju słychać było tylko skrzyp jego pióra po papierze.

Była już druga po północy, gdy dr. Kemp skończył swą dzisiejszą pracę. Wstał ziewnął, i poszedł spać na górę. Już zdjął i kamizelkę, gdy poczuł pragnie. Wziął więc świecę i zszedł do jadalnego pokoju na poszukanie flaszki z sodową wodą i whisky.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Naukowe poszukiwania doktora wyrobiły w nim znaczny zmysł obserwacyjny; wracając więc przez sieni, zauważył jakąś ciemną plamę na chodniku linoleum nieopodal schodów. Szedł dalej, ale przyszło mu na myśl, sprawdzić, co to była za plama. Wrócił się więc, postawił na ziemi syfon i butelkę z whisky i schyliwszy się, dotknął plamy. Bez wielkiego zdziwienia, stwierdził, że była to plama krwi.

Podniósł znowu flaszkę i syfon wracając na górę, stał się wytyłomaczyć sobie ten fakt. Przed drzwiami sypialni zatrzymał się zdziwiony. Kłamek była powala krwią. Spojrzył na swoją własną rękę, ale była czysta i nieznajoma, i zaraz przypomniał sobie, że drzwi jego sypialni stały otworem, kiedy po skończonej pracy, przyszedł tu z biblioteki, że zatem wcale nie dotknął kłamek. Wszedł do pokoju spokojnie, choć rezolutniej, niż zazwyczaj. Jego spojrzenie, ogarnawszy pokój, spoczęło na łożku Koldra była pokrwawiona, a prześcieradło podarte. Nio spostrzegł tego, gdy pierwszy raz wszedł do pokoju, gdyż wtenczas zwrócił się ze świecą w stronę stolika toaletowego. Na boku łożka pościel była spłaszczona, tak, jakby ktoś siedział niedawno.

W tem zdołał mn się, że słyszy cichy szept. „Wielki Boże! to Kemp!“

Ale dr. Kemp nie wierzył w żadne tajemnicze głosy; stał z oczami, wlepionymi w rozrzuconą i skrwawioną pościel na łożku, gdy znowu usłyszał wyraźnie jakiś ruch w pokoju, około umywalni. Wszyscy ludzie, nawet najbardziej wykształceni, zachowują na dnie duszy trochę zabobonu. Doktorowi zrobiło się jakoś niedobrze, zamknął drzwi i postawił na stoliku swoje flaszki. Naraz wzdrygnął się, spostrzegł bowiem zwinięty i skrzywiony bandaż płócienny, zawieszony w powietrzu.

Może to jest cichem życzeniem panów niezadowolonych.

Grubą nieznajomością ustawy wykazują również protestujący twierdząc, że prezes obowiązany był 2 tygodnie naprzód ogłosić odbyć się mające Walne Zebranie. W tej kwestii § 2. ustawy wyraźnie mówi: „Nadzwyczajne Zebrania mogą się odbyć w każdej chwili na życzenie Zarządu, lub absolutnej większości członków”. Zkąd się więc znalazł w ich głowach jakiś termin dwutygodniowy? Zebranie ogłoszone było z podaniem porządku dziennego 3 dni naprzód, bo sprawę uznał Zarząd za nagłą, a Towarzystwo nie mając własnej siedziby nie może rozporządzać salą posiedzeń według własnej woli lecz musi się stosować do innych Towarzystw, które tą samą salą przez wszystkie niedziele miesiąca dla swych zebrań kolejno zajmują. Ogłoszenie Zebrania ukazało się w obydwóch pismach polskich i wszyscy członkowie doskonale o niem wiedzieli a nie przybyli w większej liczbie, jak zwykle, jedynie z powodu obojętności na sprawę Towarzystwa. Trudno także przypuścić, aby wszyscy ci panowie, którzy protesty wypisują byli analfabetami nie czytającymi żadnego pisma polskiego. Dłuższy termin ogłoszenia taksamo zresztą nie byłby wpłynął na pojawienie się większej liczby członków, jak nie wpłynął w miesiącu marcu, kiedy to pomimo długiego terminu i odłożenia zebrania na dalsze 14 dni przybyło na Walne Zebranie wyłącznie z Zarządem aż 5-ciu członków. Jedynie członkowie zamiejscowi, jeżeli tacy w ogóle istnieją, mogliby się skarżyć, że ich za późno o zebraniu uwiadomiono, a że członków takich „zamiejscowych” od chwili objęcia urzędowania przez obecny Zarząd na zebraniach Towarzystwa nikt nigdy nie widział, więc albo ich zupełnie nie ma, albo też sprawę Towarzystwa nie ich nie obchodzi. Trudno zresztą wymagać od tych tak zwanych członków „zamiejscowych” gdyby nawet istnieli, aby brali udział w życiu Towarzystwa, kiedy miejscowi tego nie czynią.

Uchwała zapadła absolutną większością bo 7-miu przeciwko 5 ciu głosom, a nazwiska głosujących tak za, jak i przeciw zostały zaprotokółowane.

Kto twierdzi przeciwnie, ten albo był źle poinformowany, albo rozmyślnie dopuszcza się fałszu. Uchwała ta nie ma znów tak wielkiego znaczenia dla samego Towarzystwa, aby aż na losy jego decydująco wpływać miała, bo nie chodzi w niej wcale o jego sprawy wewnętrzne, ale o poparcie ogólnej sprawy na rodowej polskiej, a do takiej akcji „Sokół” nietylko ma prawo, ale święty obowiązek, jeżeli sam nie chce zatracić charakteru polskiego. Zarzut ten zresztą z punktu widzenia prawnego sam przez się jest bezpodstawny, bo ustawy nigdzie nie przewidują jakiejś oznaczonej ilości członków do powzięcia prawomocnych uchwał z wyjątkiem, jak to już wspomnieliśmy, gdy chodzi o zmianę samejże ustawy, co w danym wypadku przecież miejsca nie miało.

Radzimy także protestującym, aby się zrozumieli z §. 9. ustawy. który opiewa, że 6 członków może w danym razie rozporządzić całym majątkiem Towarzystwa, t. j. rozstrzygać o jego losach.

Zarzucają oni Zarządowi jeszcze i to, że na Zebraniu nie był w komplecie. Jestto zarzut wprost śmieszny, bo gdyby do wszystkich zebrań Twa niedozwolony był komplet Zarządu, to należałoby unieważnić niemal wszystkie jego uchwały, jakie od założenia Towarzystwa po dziś dzień zapadły, bo Zarząd, tak jak nigdy, na Zebrania w komplecie się nie zjawia.

Warto to przypomnieć ostatnie Walne Zebranie roczne, na którym ustępujący stary

Wydział obowiązany był do przedłożenia sprawozdania ze swej czynności całorocznej i na którym dokonano wyboru nowego Zarządu. Na tem najważniejszym zebraniu Towarzystwa, na którym się rzeczywiście losy jego rozstrzygały nie było prezesa Towarzystwa, który zniechęcony warcholswem naszych protestowców przed czasem ustąpił, zastąpca zaś jego, właśnie jeden z obecnych znów protestujących, tak sobie ważył sprawy Twa, że zamiast przybyć na Walne Zebranie, urządził sobie wycieczkę na kolonię, pomimo że termin tego zebrania na długi czas naprzód był ogłoszony. Wtenczas dla niego takie Walne Zebranie było „legalne”! Tenż sam pan po ustąpieniu prezesa stojąc jako wiceprezes na czele Twa wspólnie ze skarbnikiem, również dzisiaj protestującym, rozporządził się tak samowolnie majątkiem Twa, że bez jakiegokolwiek Zebrania pożyczyl swojemu przyjacielowi z kasy Twa bagatelną sumkę... 300\$000, czyli prawie połowę majątku Towarzystwa. Sprawa ta została na szczęście obecnie bez straty dla Twa załatwioną, ale stała się powodem zniechęcenia wielu poważnych członków, którzy się od tego czasu od Towarzystwa odsunęli. Czy takie postępowanie nazywa się u panów protestujących także legalnem?

A jakież to są zasługi protestującego sekretarza, głównego sprawcy protestu? Pan ten przyjął na siebie obowiązki sekretarza, a był od chwili objęcia urzędowania przez obecny Zarząd wszystkiego na jednym, jedynym Zebraniu miesięcznem. Jeżeli, czy to dla braku czasu, czy też z niedbalstwa nie może pełnić obowiązków, jakich się podjął, to powinien ustąpić i nie zajmować ze szkodą Towarzystwa miejsca tak ważnego jakim jest sekretarstwo. Do protestu jednak znalazł on czas, bo to widocznie zgadza się z jego naturą wi chrzycielską.

Z jakimże to czołem ludzie ci tak brutalnie depczą wszelką legalność odważają się ogłaszać publiczne protesty przeciwko uchwałom legalnej, uczciwej, mającej tak szlachetny cel, jak zapoczątkowanie porozumienia się i zgody, których brak tak fatalnie odbija się na życiu tutejszej kolonii polskiej?

Do żądania zwołania nadzwyczajnego Walnego Zebrania prowadzi inna droga, niż ogłaszanie publicznych protestów, a Zarząd z pewnością postąpił podług ustawy i zwoła Zebranie, tylko nie na dzień oznaczony przez p. Tarentowicza i Spółkę, lecz na ten czas, kiedy sam uzna za stosowne i na podanie opatrzone podpisami absolutnej większości członków (podług § 2.), nie zaś na rozkaz 7 protestowców nie mających pojęcia o ustawach Towarzystwa.

A teraz jeszcze parę słów tym panom na złośliwy zarzut uczyniony osobście prezesowi Twa, w którym mu podsuwają „jakieś ukryte cele nie mające nic wspólnego z Towarzystwem”.

Zarzut taki wylęgnać się mógł tylko w głowach, w których miejsce mózgu zajmują egoizm i przewrotność, posunięte do ostatecznych granic. Ludzie ci widocznie nie mogą pojąć, aby ktoś był w stanie pracować dla jakiejś idei bez widoków osobistej korzyści. We wszystkim i u wszystkich wietrzą oni tylko podstęp i dążenie do własnych celów a to właśnie najlepiej odzwierciadla ich własny charakter i daje miarę ich własności moralnej. Czyż człowiek normalnie a przytem uczciwie myślący, może dopatrzeć się jakiejś osobistej korzyści w pracy mającej się przyczynić do porozumienia wśród naszych Towarzystw?

Kto pracy takiej spróbował, ten wie najlepiej, jakie ona korzyści osobiste przynosi i temu z pewnością nie przyjdzie do głowy

rzucanie złośliwych podejrzeń na osoby udział w niej biorące.

W braku rzeczowych argumentów ludzie ci jeżdżą wciąż wkoło na koniku werbiśtowskim, bo to najwygodniejszy sposób uchylania się samemu od pracy, a rzucania oszczerstw na tych, co by coś zrobić chcieli. Nazywają Związek wciąż werbiśtowskim pomimo, że wiedzą doskonale kto dziś stoi na jego czele i pomimo że cały ogół polski uznaje potrzebę takiej wspólnej organizacji, któraby mu przynajmniej w części zastępowała to, co inne narodowości z mocy swej niezależności politycznej posiadają t. j. swoje konsulaty. Dzisiaj Zarząd Związku robi, co może na korzyść rodaków potrzebujących pomocy, ale jeszcze jest za słaby, aby znaczeniem swem mógł osiągnąć to, co by osiągnął, gdyby różni intriganci wśród własnych rodaków ufnosili do niego nie podkopcywali.

Jeżeli w swej złośliwości wciąż jeszcze uważają Związek za werbiśtowski, dlaczegoż więc, zamiast wicherzyć i czernić drugich nie starają się o założenie instytucji od Związku doskonałszej, któraby ogół polski godnie i skutecznie reprezentowała?

Ale im o nic nie chodzi tylko o burzenie tego, co już zrobione. Nic ich to n. p. nie obchodzi, że na jednej tylko kolonii „Cruz Machado” w ciągu zaledwie kilku miesięcy od danych zostało 360 polskich dzieci w ręce obcych nam narodowości, bo je rodzice albo odumarli, albo ich wyżywić nie byli w stanie. Nic ich to także nie wzrusza, że na tej samej kolonii w niespełna roku usypiano około pół tysiąca polskich mogił; a kolonii podobnych więcej jest w Paranie.

Oni nie postarali się o schronienie dla biednych wdów i sierot po zmarłych z nędzy imigrantach, kiedy przed dwoma tygodniami brutalnie wyrzuczone zostały na deszcz i zimno z baraku emigranckiego w Kurytybie. Któż się ujął za tymi nieszczęśliwymi? Któż wybrał dla nich w rządzu wolny powrót do Europy? Może tacy zawodowi protestowicze?

Otóż nikt inny tylko ten Związek, który oni z iście koźlą uporczywością do dziś dnia werbiśtowskim nazywają, aby go tylko zdykskredytować, aby tylko rodzaje się do niego zaufanie wśród rodaków podkopać. Nic nie pomogą wszelkie odezwy, wszelkie wyjaśnienia, że Związek jest organizacją narodową, że wielu z dawnych jego „rozsądnych” przeciwników dzisiaj w poczet członków jego się zalicza — wszystko to nic, bo to się naszym protestowcom nie podoba, a to dla tych cnych charakterów wystarcza, aby wszystkich, którzy dołączenia się do Związkiem nawołują, błotem swych oszczerstw i podłych podejrzeń obrzucać.

Tym razem skierowali oni swe intrvgi przeciwko prezesowi „Sokoła” za to że Twa to jako pierwsze dało dobry przykład jednoci przystąpieniem swem do Związku Narodowego Polskiego.

Co za wybryk rozpasanego warcholstwa! Siedmiu ludzi ma czelność unieważniać publiczne uchwały zapadłe legalnie na posiedzeniu Towarzystwa i żądać kategorycznie zwołania drugiego Walnego Zebrania, do czego tylko absolutna większość członków jest uprawniona.

Na razie panowie ci niech przyjmą do wiadomości, że Zarząd konsekwentnie i z całą energią postępować będzie podług zapadłego postanowienia, bo uchwała jego nie jest zabawką dziecięcą, któraby podług każdorazowego kaprysu zmieniać można.

Apelujemy też do poważniejszych członków „Sokoła” którym dobro i honor tego Towarzystwa rzeczywiście leżą na sercu,

aby nie dawali ucha niecnym intrygom, niegodnym wzniosłych hasł i godła Sokolego.

F. Dybiewicz,
prezes „Sokoła”.

Ze świata.

Odnowienie trójpzymierza.

WIEDEŃ. Do „Neue Freie Presse” donoszą z Berlina ze strony niemieckiej, że między rządami niemieckim, austriacko-węgierskim i włoskim panuje zasadnicza zgoda w sprawie odnowienia trójpzymierza i przyświe do skutku odnowienia trójpzymierza uważają już za zapewnione.

Wojna włosko-turecka.

RZYM. Dyplomata włoski, interpelowany przez „Corriere d'Italia”, oświadczył, że wobec kategorycznej odmowy Turcji, mocarstwa albo zupełnie zrzekną się pośrednictwa i pozostawia Włochom swobodę działania, albo też wystąpią z projektem warunków, ułożonych przez nie i w Konstantynopolu działających będą bardziej energicznie. Nowy ten krok zyska na powadze, o ile poparty będzie nowymi zwycięstwami na terenie wojennym. Zajęcie niektórych wysp Egejskich nie pozostanie bez wpływu na wynik pertraktacji.

LONDYN. Do „Timesa” donoszą z Zahory, że u góry Pelion zauważono okręty wojenne włoskie, płynące na północ.

KONSTANTYNOPOL. Niedawno udali się ambasadorowie mocarstw do tureckiego ministerium dla spraw zagranicznych i podjęli za powiedziane kroki w celu doprowadzenia do ugody pomiędzy Turcją a Włochami. Najpierw wstąpił do ministerium pełnomocnik rządu rosyjskiego, po nim pełnomocnik rządu niemieckiego, następnie pełnomocnik austriacko-węgierski a w końcu francuski.

LONDYN. 14 wojennych okrętów angielskich otrzymało rozkaz odpłynięcia z Gibraltaru na wody Archipelagu.

Ostrzeliwanie Dardaneli.

KONSTANTYNOPOL. Okręty wojenne włoskie ostrzeliwały Dardanele. Szkody dotąd nie wielkie, pomimo że dano około 200 strzałów. Na jednym okręcie włoskim wybuchł pożar.

Nowa katastrofa.

NOWY JORK. Z Halifax telegrafują, że parowiec „Eralgray”, wiozący 2,000 pasażerów, rozbił się na ławach piaszczystych pod Terre Neuve i wezwał telegrafem iskrwym pomocy. Na ratunek pospieszył mu okręt „Minto”.

Omal nie druga katastrofa.

NOWY JORK. Okręt francuski „Niagara” przepływał w miejscu, gdzie zatonął „Titanic”. Natrafiał on na lody, o które uderzył. Po kilku mniejszych uderzeniach nastąpiło tak silne uderzenie, że pasażerowie, którzy znajdowali się w jadalni, upadli na ziemię. Rzeczono się w panice na pokład. Po dokładnem zbadaniu stanu okrętu kapitan, który zrazu wzywał pomocy, zawiadomił telegrafem bez drutu, że będzie mógł o własnych siłach dojechać do Nowego Jorku.

NIEMCY.

Niepokojące wieści.

BERLIN. Tutejszy konsulat austriacki zawiadomił rezerwistów austriackich, przebywających w Berlinie, że muszą być w każdej chwili gotowi do wyjazdu do pułków. Za-

Ileż książek! — zawołała ze zdziwieniem panna Ewelina.

I podeszała do szafy najbliższej sofy. Ze złożonych tytułów łacińskich przekonania się, że ta szafa na książki religijne i teologiczne.

W drugiej szafie były arcydzieła literatury europejskiej, przeważnie niemieckiej lub francuskiej, a nawet indyjskiej, a nie wieśmy o najbliższej, z którą musimy się zawsze zetknąć w życiu.

Czyż w języku szlaskim tyle jest książek? — mówiła zdumiona panna Ewelina.

To zaledwie dobra cząstka... Tysiąc lat cywilizacji i życia musiały przecież zaważyć na szali literatury — odpowiedział pan Sobolski.

Nieprawdaż, Mania, jakie to dziwne i niewłaściwe — mówiła panna Ewelina, siadając na sofie obok przyjaciółki — że na pensyi uczą nas literaturę włoskiej, francuskiej, hiszpańskiej, angielskiej, a nawet indyjskiej, a nie wieśmy o najbliższej, z którą musimy się zawsze zetknąć w życiu.

Polityka, proszę pani — rzekł z ironią pan Sobolski — i to specjalnie niemiecka.

Zachmurzyła się piękna twarzyczka oanny Eweliny, więc książkę Halbrota, jako gospodarza, odczytał się łagodząco:

Mój Jerzy, dlaczego drażnisz uczucia narodowe panny Krüger? Mógłbyś przecie unormować tak swą znajomość z panią, jak ja z księżdem Kailerem, moim sąsiadem.

Jak, jak? — spytała z żywością panna Ewelina.

Mieszkamy od siebie o niecałe dwa kilometry: on jest zagorzały patriota niemiecki, ja lubię Szlakaków; otóż zrobiliśmy umowę, że ja nie wspomnę o Niemcach, on o Szlakach... Rozmawiamy o sprawach kościelnych, o parafianach naszych o literaturze, poezji, sztuce kościelnej... i od kilku lat żyjemy bardzo zgodnie...

Ten sposób dobry dla znajomych, spotykanych raz na tydzień, ale... — i, niedokoń-

czywszy zdania, zaczął pan Sobolski z zapamiętaniem kawałkę lyżeczka.

Uśmiechnęła się pani Marya i spytała:

Dokąd pan, więc co za „ale”?

Ale ja nie jestem księżdem Maryanem, dohrym, cichym, łagodnym: a panna Ewelina nie jest księżdem Kailerem. Chcąc żyć zgodnie i w przyjaźni, potrzeba konieczności wspólności przekonań i celów...

Panna Ewelina słuchała tych słów na pozór spokojnie, tylko żywszy rumieniec i błyski w oczach świadczyły o jej niepokoju. Chcąc przerwać rozmowę, spytała księżdz:

To obraz Matki Boskiej Częstochowskiej?

Tak, naszej Królowej i do tego obrazu jestem bardzo przywiązany. Wisi on niegdyś w izbie moich rodziców w Lubiniu, gdzie ojciec gospodarzył. Matka moja miała szczególne nabożeństwo do Maryi Panny, nazwała mnie jej imieniem i odziedziczyłem po matce jej bezwzględna wiarę i ufnosć w opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej, której obraz sprowadziłem z Lubinia.

I doświadczył ksiądz proboszcz Jej łaski? — spytała panna, patrząc ciekawie na księżdz.

Jestem niegodny Jej cudów i łask szczególnych, a jednak, modląc się, doświadczałem nietylko spokoju i ukojenia trosk, ale po modlitwie wiem zawsze, co i jak powinienem zrobić, by odzyskać zachwiany spokój ducha.

Oddziaływa tu skupienie umysłu, wysilenie rozumu i woli w jednym kierunku — mówiła z namysłem piękna panna Ewelina.

O, nie, Ewelinko! — zaprotestowała pani Marya — ja sama, modląc się przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, doznaję ulgi, jak po zdjęciu ciężaru; przyczyną i powodem moich zmartwień i niepokojów malczą, i czuję się tak bezpieczną, jak gdybym była znów dzieckiem w objęciach mej matki i wierzę głęboko, że w każdym nieszczęśliwym moim

Matka Boska Częstochowska, jeśli nie ześle mi pomocy, to doda sił do zniesienia krzyża.

Pan Sobolski, który w czasie tej rozmowy oglądał jakiś gatunek pełnych ułanek przy oknie, spojrzął na podwórze i zwrócił się do księżdz:

Księżde Maryanie, czeka cię nowa wizyta, jakaś kobieta z chłopczykiem...

To pewno Cichoniowa ze swym synem. Nie wiedząc, że będę miał tak miłych gości, kazałem jej przyjsz... Ale wezwę ją w innym dniu.

Jeśli my przeszkadzamy — zawołała pani Marya — to przejdziemy do innego pokoju.

Nie przeszkadzacie mi wcale; rzecz nie jest nagłą, bo to egzamin.

Jaki? — zapytał pan Sobolski.

Kobieta ta, wdowa, przyszła o poradę, co ma zrobić ze swym średnim synem, który pragnie uczyć w szkołach wyższych. Kciałem wypytkać chłopaka, co i ile umie, czy jest do statecznie przygotowany do gimnazjum, bo szkoda czasu i ciężko zapracowanych pieniędzy.

Pozwól mi, księżde Maryanie, wyegzaminować chłopca — rzekł pan Sobolski.

Jestem bardzo ciekawa — dodała pani Marya — gdyż niedawno i mój chłopiec zdawał egzamin.

Jeśli pozwolicie panie, to zawołam go tutaj. Uprowadził go pan Sobolski i wezwał matkę i syna do gabinetu. Kobieta, z twarzą zmęczoną i spracowaną, ze śladami piękności weszła, pozdrawiając słowem Bożem, spojrzęła zaniepokojona i zmieszana na siedzące panie, ucałowała rękę księżdz, i zaczęła lichym niemieckim językiem.

Przyszłam do ojca duchownego...

Przerwał jej pan Sobolski:

Możecie, matko, mówić po szlasku, to nasi. Uśmiechnęła się kobieta i, zaróżowiona, mówiła:

Zaś przyprowadziłam syna, jako ksiądz proboszcz pfararz mówił...

Proboszcz — poprawił ksiądz.

Jako ksiądz proboszcz mówił, wedle przyzwyczajenia.

Egzaminu poprawił znów. Dobrze, moja Cichoniowa, oto pan Sobolski będzie tak łaskaw i przepytta chłopca.

Jak się nazywasz? — spytał pan Sobolski trochę wystraszon go chłopaka, szatyną, o wielkich piwnych oczach.

Wojciech Cichon.

Choć, Wojtku, bliżej, nie bój się, nikt ci nie zrobi nic złego. Masz tu niemiecką ksiązkę, czytaj.

Chłopak narazie jęknął, później gładko przeczytał wskazany ustęp, przetłumaczył: zrobił dość dobrze rozbiór gramatyczny. Nastąpiły pytania z rachunków, geografii, historii Prus, i wszystkie wypadły zadawalająco.

Wasz syn, moja matko, umie więcej aniżeli myślałem, je rozrotpny i przytomny. Rozjaśniła się twarz, rozpromieniły się oczy matki i dodała z pewnym odcieniem dumy:

Mój Wojtek, proszę pana, nietylko umie po niemiecku, zaś biele czyta i umie wierszyki nasze, szlaskie.

Pan Sobolski dał chłopcu książkę, a gdy gładko i ze zrozumieniem odczytał dany ustęp, rzekł zachęcająco:

No, a teraz mój Wojtku, powiedz wierszyk na pamięć.

Jaki zechcesz? — spytał chłopak.

Zależy od twej woli, byle ładny.

I każdy mi wolno? — spytało dziecko zarumienione.

Każdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Upraszamy uprzejmie o wyrównanie za-
ległej prenumeraty za rok 1910 i 1911

wiadomienie to jest w związku z naprężoną sytuacją polityczną na półwyspie Bałkańskim. PARYŻ. Matin donosi, że wszystkie francuskie aeroplany wojskowe mają być pośpiesznie skoncentrowane najbliżej granicy niemieckiej.

Flota lotnicza w Anglii.

LONDYN. Rząd angielski zajęty jest pośpiesznym tworzeniem korpusu lotniczego. Fabrykom samolotów wydano polecenie szybkiego wykończenia 25 aparatów. Budżet tegoroczny przewiduje budowę 180 samolotów.

Koszta strejku górników angielskich.

LONDYN. Według doniesień gazet straty górników angielskich z powodu strejku wynoszą 9 700 000 funtów szterlingów. Szkoda powstała społeczeństwu wynosi 30 milionów szterlingów. Obliczają, że podwyżka zarobków osiągnięta przez robotników dopiero po 8 latach pokryje ich straty.

FRANCYA.

PARYŻ. Prezydent Izby deputowanych Henryk Brisson, zmarł przed kilku tygodniami.

(Henry Brisson, ur. w r. 1836, należał do najwybitniejszych członków stronnictwa republikańskiego i cieszył się wśród niego bardzo wielkim zaufaniem, które znajdowało zwła szcza wyraz w jego stałym powoływaniu na prezydenta Izby poselskiej. Urząd ten sprawował Brisson przez blisko 30 lat z krótkimi przerwami. W roku 1885 był prezydentem ministrów. Odegrał wybitną rolę w głośniejszym Dreyfusz, w której występował w obronie ze stano na yspę Czarowską skazańca). Dla kościoła był największym wrogiem.

Walki w Maroku.

PARYŻ. Udzy donoszą, że oddział złożony z 2500 Marokańczyków ze szczerpu Bani Uari pod Mahrią zaatakował oddział wojska francuskiego, po ciężkiej walce został jednak odparty z wielkimi stratami. Francuzi utracili 20 zabitych i 63 rannych.

AUSTRYA.

Niepokojący projekt małżeński.

WIEDEŃ. „Reichspost“ donosi, że najstarsza córka cara Mikołaja II, wielka księżna Taliana, ma się zaręczyć z serbskim następcą tronu Aleksandrem. „Reichspost“ dodaje, że tego rodzaju małżeństwo wzmocniłoby wpływy Rosji na Bałkanach. Austriacy uważają mu si na ten związek, ponieważ ma on dla Austrii bardzo wielkie znaczenie.

Dymisy gabinetu Khueny.

WIEDEŃ. Prezes gabinetu węgierskiego hr. Khuen wyjechał z Wiednia, aby wręczyć cesarzowi dymisy gabinetu, ponieważ niema on dość powagi do przeprowadzenia wniosków parlamentu węgierskiego.

WIEDEŃ. Khuen na audyencji wręczył cesarzowi dymisy. Wedle oświadczenia, uczy nionego dziennikarzem, monarcha dymisy przyjął. Powołanie nowych węgierskich mężów stanu nastąpi za kilka dni. Lukacs stoi zawsze na pierwszym planie, jako przyszły prezydent ministrów.

„Neue Freie Presse“ donosi, że gdyby żaden z polityków, należących do partii pracy, nie objął misji utworzenia gabinetu, to jest prawdopodobne, że b. prezydent ministrów Wakerle utworzy gabinet przejściowy, który pozostanie u steru rządu, aż do chwili przeprowadzenia, względnie ustalenia reformy wyborczej.

Gabinet Lukasa.

BUDAPESZT. Prezes ministrów Lukacs spodziewa się, że niedługo gabinet będzie otworzony. Teka ministra spraw wewnętrznych prowizorycznie ma pozostać nie obsadzoną i dopiero po pokojowej rozprawie ze stronnictwami obsadzoną zostanie przez męża stanu, który otrzyma polecenie wypracowania reformy wyborczej.

Ustąpienie marszałka hr. Badeniego.

WIEDEŃ. „Neue Freie Presse“ podaje jako rzecz pewną, że marszałek krajowy hr. Badeni wręczył już prośbę o dymisy niemieckiemu dr. Bobrzyńskiemu i pozostaje na czele Wydziału krajowego jedynie do chwili mianowania następcy. „Neue Freie Presse“ dowiadyuje się, że hr. Badeni mandatu sejmowego nie złoży. Kogo rząd, któremu dymisy hr. Badeniego nie przychodzi na rękę, zamianuje następcą, nie jest jeszcze wiadome. Jako kandydatów na stanowisko marszałka „Neue Freie Presse“ wymienia członków Izby, panów Abrahamowicza, Korytowskiego, hr. Zdzistawa Tar nowskiego i ks. Andrzeja Lubomirskiego. Jako najwięcej mającego szans dziennik wymienia byłego ministra Abrahamowicza. Około 20 z. m. namiestnik przybył do Wiednia, poczem nastąpiło rozstrzygnięcie.

PORTUGALIA.

Skutki rządów masonskich.

LIZBONA. Podczas świąt wielkanocnych pijani żołnierze republikańscy podpalili kościół i dom gminy w Evra. Żołnierze usiłovali podpalić jeszcze inne budynki, lecz zdołano ich aresztować.

AMERYKA.

Zamach na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

WASZYNGTON. Jakiś człowiek wdarł się z nożem do „Białego domu“ (parlamentu), chcąc zamordować prezydenta Tafta. Przytrzyma go i podczas przesłuchów oświadczył, że jest obywatel Rzeszy niemieckiej i nazywa się Michł Winter. Lekarze zbadać mają jego stan umysłowy.

Wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W poszczególnych Stanach odbywają się w roku bieżącym prawyборы mężów zaufania mających następnie dokonać wyboru prezydenta. Dotąd wybory takie odbywały się w Illinois, gdzie zwyciężył Roosevelt, były prezydent Stanów. W stanie nowojorskim widoki zwycięstwa dla obecnego prezydenta, Tafta są najmniejsze. Zdaje się jednak, że w decydujących wyborach nie zwycięży ani Taft, ani Roosevelt, tylko jakiś trzeci kandydat.

Stany Zjedn. przeciw Meksykowi.

LONDYN. Potwierdza się wiadomość, że unia północno-amerykańska wysłała bardzo ostre ultimatum pod adresem Meksyku. Zdaje się, że wkroczenie wojsk amerykańskich do Meksyku jest rzeczą postanowioną.

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską w Brazylii“.

Z ziem polskich.

Z Królestwa.

Statystyka katolicyzmu w Królestwie Polskim. Według danych statystycznych, liczba katolików w Królestwie Polskim w r. ubiegłym wynosiła 8,294,546. Z tego na poszczególne dycezyje przypada: W archidiecezyji Warszawskiej 1,885,110; w dycezyjach: Lubelskiej—1,602,583; Kujawsko-Kaliskiej 1,461,147; Kieleckiej—999,407; Sandomierskiej—870,647; Płockiej—814,385 i Sejneńskiej 681,267.

Ludność guberni lubelskiej. Według danych urzędowych ludność guberni lubelskiej w r. 1910 składała się z 1,600,000 osób według wyznania było katolików 1 050 000, prawosławnych 272 000, maryawitów 839, ewangelików 45,000, żydów 234 000.

Nędza w Łodzi. W Łodzi licba poszukujących pracy robotników w żadnym nie jest stosunku do potrzeb rzeczywistych. Okoliczność ta obniża wartość pracy i zmniejsza zrodek. Zastępy ludu wciąż przybywającego do Łodzi, spotyka po większej części bolesny zawód. W chwili obecnej około 1600 robotników jest w Łodzi pozabawionych zupełnie zajęcia a około 10 000 pracuje tylko 3 dni w tygodniu.

Groźnym tym objawem zajęto się łódzkie Chrześcijańskie Tow. Dobroczynność, a jego biuro wyszukiwania pracy stara się o pracę dla robotników na wsi.

Koło. Zmarł Leopold Podczaski, uczestnik powstania 1863 r., ziemianin z Kutnowskiego, zasłużony na polu społecznym i narodowym.

Z Galicyi.

Niemieczyzna w Galicyi wzrasta coraz bardziej, czego dowodem rozwój różnych spółek, związków i towarzystw niemieckich. Dążności wszechniemieckie wśród ludności niemieckiej w Galicyi zapuszczają korzenie coraz mocniejsze, coraz lepiej rozwijają się niemieckie instytucje kredytowe i oszczędnościowe, coraz więcej tworzy się środowisk, popierających hasła i dążenia wszechniemieckie.

Dowód ożywionej agitacji niemieckiej w Galicyi daje zjazd stowarzyszenia politycznego „Bund der christlichen Deutschen in Galizien“ (Związek chrześcijańskich Niemców w Galicyi), który odbył się niedawno we wiosce Dornfeld pod Lwowem. Uczestniczyło w nim około 500 członków i delegatów z całej Galicyi.

Ze sprawozdania wynika, że w r. 1907, to jest w roku założenia „Związku“, było 6 grup miejscowych liczących ogółem 1106 członków. W r. 1911 posiadał „Związek“ 94 grup miejscowych, liczących 5230 członków. Sprawozdanie z działalności na polu niemieckiego szkolnictwa zdawał Hans Roland.

„Związek“ otrzymywał od „Schulvereinu“ z Wiednia zapomogę roczną w kwocie 30 000 koron na popieranie 15 niemieckich szkół ludowych. Zdaniem p. Rolanda spolszczono w Galicyi od 1867 r. 33 niemieckich szkół. Po seł Keschmann przyrzekł „Związkowi“ poparcie Niemców zachodnio austriackich. Oślawiony agitator wszechniemiecki Zöckler ze Stanisławowa wzywał zebranych Niemców, aby wszędzie zaznaczyli swoją odrębność narodową i z władzami korespondowali tylko po niemiecku.

Tak to niemieczyzna panoszy się w Galicyi. Winę tego ponosi w znacznej mierze nasze społeczeństwo tamtejsze, które za mało przeciwdziała zgubnej robocie Wszechniemców. Rodacy nasi w Galicyi mają już dosyć kłopotów z Rusinami i żydami, teraz dochodzi jeszcze sprawa niemiecka, która na dobitkę posiada poparcie Wiednia i Berlina. Czas najwyższy, by bracia nasi w Galicyi zabrali się do stanowczej obrony.

Ze Szlązka.

Donoszą że na całym Szląskuspady dużej śniegi; w górach olbrzymich śnieg pokrywa ziemie warstwą półmetrową. Mroz dochodzi do 10 stopni.

KRONIKA.

RIO. Bezpłatny przewóz emigrantów do Brazylii na porty Brema i Hamburg został dla Polaków z Królestwa stanowczo zawieszony i w tym roku prawdopodobnie zakaz ten nie będzie już cofnięty. Natomiast **bezpłatny przewóz** tak Galicyan jak Królewian, udających się z rodzicami na osiedlenie czy to w Paranie, czy w innej jakiej prowincji brazylijskiej istnieje na **port austriacki** Tryest i, jak informują, trwać ma przez cały rok na znanych warunkach.

REWOLUCYA W MATTO GROSSO. Rio. Telegr. Donoszą, że wybuchła rewolucja pod przewodnictwem Bento Chavier i Adama Barra, do których przyla czył się pułkownik Netto Azumbuja ze swoim całym pułkiem. Rewolucyoniści rozporządzają trzema armatami. Przyczyna wybuchu rewolucji niewiadoma; ministerjum wojny nie daje żadnej informacji. Generał Vespaziano de Albuquerque oraz minister wojny nie przypisuje jednak temu wielkiego znaczenia. Mimo tego rząd federalny stara się jak najprędzej stłumić ten ruch w samym zarodku. Senador z Matto Grosso w Rio otrzymał od swego prezydenta telegram następujący: Pułk 17 prowadzony przez samych oficerów pod przewodnictwem pułkownika Azumbuja, udał się do „Serra de Anhamdahy“, aby się tam połączyć z rewolucyonistami. Proszę o pomoc. Prezydent.

RIO GRANDE. Na deputowanych federalnych zostali wybrani: Dr. Pedro Moacyr i wszyscy republikańscy zwykłym Dr. Victora de Britto.

PARANÁ KURYTYBA. W tych dniach powrócił Czcinajgodniejszy Ks. Prałat Probosz katedralny Monsenhor Celso Ilberé da Cunha. Dużo przyjaciół było na jego przyjęcie.

Nasz prezydent Dr. Carlos Cavalcanti wysłał bardzo serdeczny telegram do deputowanego Correia Defreitas w Rio gratulując mu z powodu otrzymanego za twierdzenia.

Wielkie nieszczęście stało się jednemu z Szan. Panów komitetowych P. Janowi Belczakowi. Około godz. 10-tej rano żona jego poszła do studni po wodę. — W tym czasie miała 7 letnią dziewczynka, Sabina, bawiła się w kuchni i jakoś przez nie ostrożność zbliżyła się do ogniska. Ogień zajął jej sukienki i w kilku momentach stała cała w płomieniach. Żyłła do godz. 7 wieczór. Pogrzeb odbył się we wtorek o godz. 4-tej z licznym udziałem parafian. Rodzinie wyrażamy współczucie.

Przew. Ks. Wł. Smolucha z S. Mateusza zatrzymał się kilka dni w Kurytybie, przyczem odwiedził nas.

W Pan Stanisław Spogonicz z S. Catheriny przyjechał w tych dniach z rodziną, by odwiedzić Parane. Za łaskawe odwiedzenie nas serdecznie dziękujemy.

INDIANIE W KURYTYBIE. Dnia 10. b. m. wieczorem przyjechali pociągiem do Kurytyby Indianie pod przewodnictwem niejakiego Constante da Silva. Jest ich razem 6. Pochodzą z Rio de Peixe. Robią wrażenie wielkiego ubóstwa, nędzy i smutku. Przyjechali by prosić o narzędzia, w ogóle o pomoc i opiekę.

Ostatnie wiadomości

Cesarz skazany

Najwyższy trybunał w Lipsku wydał wyrok na Wilhelma II. na korzyść jakiegoś mieszkającego w dobrach królewskich.

Ks. kan. Zielenkowski zmarł.

BYTOM. Do Niem. Piekar nadszedł z Szwajcaryi telegram, według którego ks. proboszcz Zielenkowski miał umrzeć.

Austria

Przy wyborach do Rady miejskiej odnieśli zwycięstwo socjaliści.

Zamach na ministra.

PARYŻ. Usiłowano dokonać zamachu na ministra Pansa. Minister jechał koleją do Paryża. Pod pociąg podłożono kamienie na szynach kolejowych. Na szczęście kamienie usunięto. Uważają to za akt

zemsty na ministra. Minister otrzymuje kondolencje.

Bunt w wojsku włoskiem.

RZYM. „Avanti“ donosi o wybuchu buntu rezerwistów w wojsku włoskiem w Trypolisie. Dnia 1 kwietnia uwolnić miano z armii tryolińskiej 20 000 rezerwistów. Dotąd uwolniono tylko 330 żołnierzy. W buncie biorą udział oficerzy.

Carowa w agonii.

PETERSBURG. Z Liwadii na Krymie telegrafują: Przebywająca tu na kuracji carowa poważnie zachorowała. U chorej powtarzają się ataki sercowe i napady histeryi. W nocy stan zdrowia carowej nagle się pogorszył. Lekarze przypuszczają, że rozpoczęło się powolne konanie. Czynione są wszystkie zabiegi, by chorej uratować życie. Już dziś oświadcza lekarze, że gdyby nawet udało się carową wyratować od śmierci, to o wyjeździe chorej na lato do Nauheim w Hesji nie ma mowy.

Rewolucja w Nankinie.

LONDYN. „Times“ donosi z Nankinu: W mieście panuje zupełny stan oblężenia. Przy ostatniej walce z buntownikami zabito około 300 ludzi. Kilku ministrów nie chce przyjąć ofiarowanych im urzędów. Rewolucyjni członkowie rządu mało okazują skłonności udania się do Pekinu. Wzdłuż linii kolejowej Puhow znajduje się 20 000 żołnierzy, w Nankinie 30 000.

BUENOS AIRES. Wielkie oburzenie wywołała wiadomość, że nowy pałac rządowy ma kosztować 40 milionów.

KONSTANTYNOPOL. Minister spraw zagranicznych zawiadonił, że 27 okrętów floty włoskiej rozpoczęło bombardowanie portu Cum Collet u wejścia do Dardanelów. Z fortoń tureckich odpowiadano bez przerwy. Jeden okręt włoski, trafiony kulami, poszedł na dno. Bombardowanie trwa w dalszym ciągu.

KONSTANTYNOPOL. Flota włoska obsadziła wyspę Lemnos, która stanowić będzie dla niej podstawę operacyjną.

Włosi przecięli kabel telegraficzny. Na morzu Egejskim Turcy rozmieścili miny pływające.

Oświadczenie.

Wobec nieustających zarzutów czynionych ze strony kół Związku Narodowemu Polskiemu dotychczas nieprzychylnych, że organizacja ta stoi pod wpływem członków zgromadzenia Verbi Divini, zmuszeni jesteśmy publicznie zaznaczyć, że Związek obecny jest organizacją narodową polską i nie ulega żadnym wpływom obocznym, mając jako jedyną cel ześrodkowanie wszelkich ludzkich usiłowań ku podniesieniu znaczenia kolonii polskiej w Paranie i skuteczniejszą obronę jej wspólnych interesów.

Mamy nadzieję, że wyjaśnienie to przekona przynajmniej tych, którzy nie z partyjnego antagonizmu, ale w dobrej wierze przypuszczali dotychczas istnienie jakiegoś wpływu zgromadzenia Verbi Divini na dzisiejszy Związek Narodowy Polski. Kurytyba dnia 14. Maja 1912.

Za Zarząd,

Wiktor Stachoń — prezes.

W niedzielę dnia 19 Maja b. r. o godzinie 2 po południu odbędzie się posiedzenie Wydziału Związku Narodowego Polskiego w mieszkaniu Prezesa Wiktora Stachonia przy ulicy Commendador Araujo Nr. 110.

Zarząd.

ZEBRANIE „SOKOŁA“.

Niniejszem upraszamy Sz. Druhów o liczne zebranie się w dniu 19 maja w sali Tow. Kościuszki o godz. 2. po poł. w kwestyi rozstrzygnięcia przystąpienia do Związku.

Zarząd.

Zastępca S. kret. Edward Rychter.

Jack Dromlewicz

lekarz-dentysta

przyjmuje codziennie od 8 rana do 5 wieczorem

wyjmuje zęby bez bólu.

rua Conselheiro Barradas Nr. 103.



DOM IMPORTOWY LUIZ ROSE.

Rua Jose Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garma tra.)

Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła rżniętego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunk w i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach.
SIECZKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obłuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d.
Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zzwiasy, śruby, mufle, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarni, **Maszynki** do mięsa. **Siekiery**, **Hyble**, Cement marka „Czerwony krzyż”.
Wielki wybór pługów amerykańskich i całych żelaznych.

Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać!

Ogromny zapas towarów świeżo w Europie zakupionych pozwala nam na sprzedaż jak-najtańszą.

Jedyny Polski Zakład Zegarmistrzowski W KURYTYBIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy ulicy AMERICA l. 76., zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzostwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnym zakładach tego rodzaju, mam nadzieję, że potrafię zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Zamówienia przyjmuje się także w zakładzie fryzjerskim p. Edwarda Richtera przy ulicy Muricy.

z poważaniem

Antoni Woliński.

KRAWIEC POLSKI

Jan Faucz

poleca Szan. Rodakom swój pierwszorzędny polski Magazyn ubrań męskich.

Przyjmuje i wykonuje każdy rodzaj ubrania dla panów we wszystkich kolorach i materyach pod gwarancją rzetelnej obsługi. — **Ceny przystępne.**

Przy ul. AMERICA, obok kościółka Rosario.

Baczność!!

Okazyja, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje **artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych**, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj śpieszy do

Handlu Cesara Szulca,

gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządkują się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo) szpagat, kałamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po specjalnie niskich cenach bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 mies.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną

Drukarnię,

Introligatornię,

i Fabrykę Pieczętek Kauczukowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czy-
sto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul.

CURYTIBA, Estado do PARANA.



HAUER SYN I WEISER.

DOM HANDLOWY

pod nazwą

„Casa Metal“.

Na składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach dla wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA CYNKOWA, Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju. CEMENT i t. p.

Kompletny asortyment wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

Skład Farb malarskich wszelkich gatunków: Pokost, Smary i Oleje. — Terpentyna i Lakiery angielskie i t. p.

SZKŁO WYSTAWOWE, SZYBY DO OKIEN, DRUT KOLCZASTY.

Pługi najnowszej konstrukcji, Broń

Naczynia Kuchenne, Noże, Łyżki, Widelce (Solingen), Garnki, Rondle, Brytwany z lanego żelaza i emalowane.

PORCELANA, KRYSZTAŁY, WYROBY ZE SZKŁA I FAJANSOWE WE WIELKIM WYBÓRZE.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możliwość sprzedaży **J A K N A J T A N I E J** Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klienteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz **DOM HANDLOWY** gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Wejście do składu żelaza z ulicy bocznej, gdzie znajduje się wygodny przystanek dla wozów.

Hauer Syn i Weiser.

Ul. 15 de Novembro 42 — Skrzynka poczt. 140. — Telefon 482.

Adres dla depesz: **M E T A L.****Zawiadamiam Sz. Rodaków, że nabyłem od p. St. Cieplińskiego na własność Sklep Spożywczy.**

Rozszerzywszy znacznie zakres tego Sklepu, oczekuję na łaskawe przybycie Sz. i życzliwych mi Rodaków.

HIPOLIT SKAWIŃSKI

Ul. Carlos de Carvalho 101.

Do Sprzedania!!

Ładny nowy i duży dom wraz z ziemią na Kolonii Thomaz Coelho do sprzedania. W odległości 1 Km. od stacji Barigui na głównej drodze która prowadzi od Kurytyby do miasteczka Araucaria, znakomity punkt na założenie sklepu lub jakiej fabryki. Obecnie znajduje się poczta i szkoła. Okolica jaknajzdrowsza 15 minut przechadzki do stacji. Poza tem przedstawia ogromną wartość bo daje (660\$0.0 rs) dochodu rocznego. Proszę zatem zobaczyć i przekonać się!

Bliższych wiadomości udziela listownie lub ustnie właściciel:

L. GRADOWSKI

Poczta Thomaz Coelho — Parana.

Rodacy! Popierajcie polsi przemysł i handel.**POLSKI ZAKŁAD FRYZJERSKI****EDWARDA RYCHTERA**

w Kurytybie, przy ul. Dr Muricy Nr. 105

Salon golenia, strzyżenia, fryzowania i t. p. Dzięki mej kółkoltniej europejskiej praktyce, spodziewam się, że zdołam zadowolnić najwyszukańsze wymagania.

Zrobi dobry interes,

kto kupi 10 akrów (45 morgów) żyźnej i ogrodzonej ziemi wraz z zabudowaniami. W tym tylko 4-y akr ziemi z pod lasu, a reszta borek. Gospodarstwo to znajduje się o 4 kilometry od miasteczka Palmeiry i od stacji tejże nazwy.

Sąsiadami są przeważnie Polacy, których w Palmerijskim jest pokaźna liczba. Cena gospodarstwa 2400\$0.0, którą to sumę można odebrać jeno za somo drzewo. Jest do sprzedania wiele innych kawałków dobrej ziemi po cenie dosyć przystępnej.

Po bliższe informacje proszę się zwracać pod następującym adresem:

Michał Sekuła

Palmeira

SKLEP POLSKI**Wiktora Stachonia**

przy ul. Commendador Araujo I. 2. w Kurytybie.

(dawniejszej Matto Grosso.)

Ma na składzie wyborne płótna, perkalę, zefiry, materye lniane i wełniane dla pań i dla panów, koronki o prześlicznych wzorach, kołdry czysto wełniane, kapy na łóżka, obrusy — wszystko z najlepszych fabryk tak krajowych jak i europejskich i po cenach niebywale niskich.

Szczególnie poleca i to po cenach niemal fabrycznych wielki wybór kapeluszy męskich, krawatów, koszul białych i kolorowych, parasoli, parasolek i t. p.

* * * * *

Ważne dla Wielebnego Duchowieństwa i Zarządów Kościelnych.

Powyższa firma otrzymała zastępstwo na Brazylię największej fabryki austriackiej dzwonów i aparatów kościelnych Maksymiliana Samassy w Lublanie i przyjmuje zamówienia na warunkach fabrycznych.

Na żądanie wysyła interesowanym cenniki bogato ilustrowane.

Swój do swego!